

*Beata Worobiec*

# PRZEZ TE OCZY



Z UNIWERSUM "RUBINOWEGO KSIĘCIA"

Wilk potrafi podejść do swojej ofiary bezszelestnie. Rzucić się na nią, zanim zdąży zareagować, i przegryźć jej kark na chwilę przed tym, kiedy chciałaby wydać z siebie ostatni krzyk. Tamar w wielu aspektach był jak wilk. Potężny mężczyzna zawsze górował nad swoją żoną. Nie tylko fizycznie, ale również intelektualnie, co uwielbiał podkreślać. Potrafił zabić jej dobry humor jednym zdaniem.

– Na miłość Lucy, czy nie mogłabyś choć raz być jak Ava?

Shea podniosła z podłogi kosz, który upuściła. Zacisnęła usta i powstrzymała się od komentarza.

– Twoja siostra co wieczór szykuje obiad swojemu mężowi, a w międzyczasie opiekuje się dwójką dzieciaków. Ty nie potrafisz opanować nawet sztuki przyniesienia czterech jajek z kurnika.

Tamar nie miał żonie za złe braku umiejętności kulinarnych. Wystarczyło, że on dobrze gotował. Uszczęśliwianie podniebienia ukochanej sprawiało mu przyjemność. Może nie zawsze potrafił to okazać, ale Shea była jego największą miłością. Podobała mu się już w czasach wspólnych zabaw w piaskownicy. Gdy jako młody chłopak ruszał na wojnę, obiecał rodzicom, że na pewno przeżyje, bo musi pojąć ją za żonę. Słowa dotrzymał – wrócił jako dojrzały mężczyzna, ale jego uczucia się nie zmieniły. Wraz z majątkiem zdobytym podczas służby, ruszył do rodziców Shei i zdobył ich błogosławieństwo. Jedyne problem polegał na tym, że Shea nie miała pojęcia o jego planach. Pewnego dnia przyjechał po nią i zabrał jak swoją własność. Początkowo nie pojmował jej protestów. Nie znał pojęcia wolnej woli. Każdy miał przecież swoją ściśle określoną rolę w życiu – mężczyzna zapewniał rodzinie byt, a kobieta rodziła dzieci. Czy Shea mogła trafić lepiej niż na niego? Był dobrą partią – najlepszą! Bohater wojenny, przystojny, majątny, zaradny i silny. Jej rodzice byli zachwyceni. Ona też powinna!

– Przyniosę nowe – powiedziała cicho. Właściwie bardziej do siebie niż do męża. Podniosła się z kolan i otrzepała ręce.

– Nie kłopotz się, sam pójdę. Lepiej się umyj i przebierz. Dziś wyjątkowy wieczór – zapewnił, a Shea poczuła skręt żołądka. Nagle straciła apetyt. Niemal wypadło jej z głowy, że to znowu ten dzień. Ten straszny dzień, którego tak nienawidziła, odkąd została jego żoną. Dzień święta miłości. Dzień, w którym każdy powinien się miłować i w ten sposób okazywać miłość do imperatora. Sam Pan Światła ustalił to święto, a władcą był raczej konkretnym. Znalazł więc sposób na to, aby zagwarantować sobie miłość całego ludu, choćby w ten jeden dzień roku. W każdym mieście najpotężniejszy zefir rozsiewał swą moc i wpływał na emocje poddanych. Gasił ich smutki i wrogość, a zastępował je wszechogarniającą miłością. W ten jeden dzień nawet teściowe nie miały ochoty otruć swoich zięciów. W tę jedną noc Shea kładła się do łóżka i z uśmiechem przyjmowała na siebie ciężar ciała Tamara.

– Nie, nie, pójdę – upierała się. Nie potrafiła oderwać wzroku od białek rozmazujących się po parkiecie pod jej stopami. Czowała, że musi uciec od tego wszystkiego, choćby na chwilę. Nie potrafiła spojrzeć mężowi w oczy. On by to wyczuł, jak wilk, który widzi strach w oczach ofiary. Była pewna, że w nocy podzieli los sarny, która zaplątała się w krzew róży tego ranka. Przerazona i bezbronna. Każdy ruch mógł zbliżyć ją do wolności i jednocześnie rozciąć jej smukłe raciczki. To z kolei oznaczało śmierć. Poraniona nie mogła uciekać zbyt szybko, a dodatkowo woń krwi ściągnęłaby wszystkie okoliczne wilki.

Na miłość Lucy, czy to biedne zwierzę miało szansę przeżyć?

Shea poczuła uścisk w gardle. Musiała sprawdzić, czy sarna wciąż leży w szałasie, który dla niej zbudowała. Chciała opatrzyć jej rany i upewnić się, że z nich dwóch, choć sarna zazna jeszcze wolności.

– Shea, nie zdążysz się umyć, a za godzinę mamy gościa. Zapomniałaś? Idź do łazienki. – Głos Tamara nabrał na sile, a pod Sheą zatrzęśły się kolana.

Gość. Nie chodziło o zwykłego gościa. Takiego przyjęłaby z otwartymi ramionami, ale w święto miłości do każdego bezdzietnego małżeństwa przychodziła przedstawicielka Zakonu Szmaragdowych Dziewic. Miała nadzorować ich stosunek i sprawdzić, czy dokładają należytych starań do poczęcia potomka szlacheckiej krwi. Należy nadmienić, że stosunki nienadzorowane przez przedstawicielki Zakonu były zakazane. Akty rozpusty karane były w sposób bardzo wymyślny. Ponadto groziły poczęciem dziecka nieprawego, niepełnosprawnego, albo – co gorsza – hexa, bądź heterochroma, co oznaczało utratę honoru dla całej rodziny.

– Najpierw po jajka. Chciałeś je mieć. Musisz je mieć – zapewniała. Zdobyła się nawet na podniesienie wzroku i delikatny uśmiech. – Inaczej nie będzie tak, jak sobie zaplanowałaś. A ja chcę, żeby było perfekcyjnie.

Tamar uśmiechnął się całą szerokością uzębienia. Odłożył nóż i z palcami ubrudzonymi szczypiorciem podszedł do żony. Jej oczy... jej cudowne, wypełnione błękitem oczy zawsze go uspokajały. Jedno spojrzenie i miękł jak masło na patelni.

– Będzie perfekcyjnie, bo mogę ten wieczór spędzić z tobą, najukochańsza.

Tamar wziął żonę w objęcia i próbował skraść jej pocałunek. Shea jednak nie mogła znieść jego bliskości. Wszystko ją w nim drażniło. Szorstkość skóry, duszący odór potu, drapiący zarost, a nawet odcień granatowej koszuli, która podkreślała jego niebieskie oczy. Był egotem, podobnie jak ona. Kiedy mieli kiedy dotykali kryształu akwamaryny, potrafili leczyć. Wystarczyło, przyłożyć dłonie do chorego, a ból zniknął. Dzięki nim

rany się goiły, a kości zrastały. Shea była zafascynowana tym, że potrafi bezboleśnie nastawić bark, ale zbitego jajka posklejać nie umie. To było jasne – musiała przynieść nowe. Przynieść je, a po drodze uleczyć sarnę i pozwolić jej uciec. Tak. Jeśli sarna ucieknie, to Shea będzie mogła powierzyć jej swoje marzenia. Później niech się dzieje co chce. Niech przychodzi Szmaragdowa Dziewica i przygląda się, jak mąż obraca ją na plecy i sapie. I tak nic z tego nie wyjdzie. To nie był pierwszy raz. Shea nie chciał mieć dziecka i wierzyła w to, że święta Lucy ma ją pod swoją opieką.

– Przyniosę jajka – powtórzyła. Usiłowała jak najdelikatniej odsunąć się od męża, któremu przedwcześnie zebrało się na amory. Ocierał się brodą o jej delikatną skórę i ani myślał przestać. Jego żelazny uścisk nie zelżał, dopóki nie pokonała własnych oporów i nie cmoknęła go w zarośnięty policzek.

– Lepiej idź się przygotować – poprosił. Jego oczy błyszczały z radości. Rzadko kiedy widziała go w tak dobrym nastroju.

– Najpierw jajka.

– Shea. – Tamar chwycił mocno jej nadgarstek, kiedy ruszyła do wyjścia.  
– Idź się przygotować.

– Już dawno bym wróciła, gdybyś mnie nie zatrzymywał.

– Nie potrzebuję teraz jajek. Potrzebuję, żebyś oczyściła ciało i ubrała suknię, którą dla ciebie kupiłem.

– A ja potrzebuję wyjść!

– Po co?!

Shea zamilkła. Odwróciła głowę i przez chwilę zastanawiała się, czy może powiedzieć prawdę. Tamar znał jej zamiłowanie do zwierząt. Zwykle je



akceptował. Może nawet pozwoliliby jej uratować sarnę. Zmartwił się, kiedy opowiadała mu o niej podczas obiadu.

– Muszę opatrzyć ranę sarny, którą znalazłam nad ranem.

– Kobieto, czyś ty zwariowała?! O tej porze chcesz dzikie zwierzęta ratować? Nie ma mowy! Jeżeli jest tak jak mówiłaś, to sarna już na pewno zwróciła uwagę kilku wilków. Nie masz po co jej szukać. Zginie nim nastanie nowy dzień. Mogłabyś tylko narazić się na niebezpieczeństwo. Wilki to dzikie bestie. Nieobliczalne, kiedy wyczują krew.

Shea doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Patrzyła właśnie w oczy jedynej bestii, która wywoływała w niej strach. Tamar potrafił być potulnym barankiem, kiedy wszystko szło zgodnie z jego planem, ale wpadał w szal w zderzeniu z jakimkolwiek oporem. Widziała, jak żyłka na jego czole zaczyna się uwydatniać, a to nie wróżyło nic dobrego. Nie powinna była wspominać o sarnie. Może lepiej byłoby pójść do siebie i wymknąć się bez informowania go. Nie musiał wiedzieć wszystkiego. Już otwierała usta, żeby mu przytaknąć, ale wciął jej się w słowo.

– Co tak stoisz? No idźże w końcu do tej łaźni! Mam ci pomóc?

Tamar obrócił żonę plecami do siebie i zaczął rozpinać jej sukienkę. Dotyk jego gorących palców niemal parzył i przywoływał wspomnienia miodowego miesiąca. Pod powiekami migotał jej uścisk na nadgarstkach, smak krwi z przegryzionych warg i gęsty odór potu. Na początku walczyła. Próbowwała go powstrzymać, ale nie miała wystarczająco dużo siły. Z czasem nauczyła się uciekać myślami. To ciało, w którym była, nie było jej ciałem. To nie ją brutalnie dociskał do łoża mąż. Nauczyła się wyciszać i skupiać na odliczaniu czasu. Zwykle wystarczyło pięć do ośmiu minut, aby Tamar z niej zszedł. Czekwała na tę chwilę, po czym wchodziła do wody i tarła ciało

olejkami, aż zmyła upokorzenie. Kiedy wracała, mąż już zwykle spał. Tym razem nie zdążyła uciec do swojej skorupy. Jej myśli zostały w ciele, które zareagowało paniką na dotyk męża.

– Zostaw mnie! – prosiła i wyrywała się ze stalowego uścisku dłoni, które na opór zareagowały jeszcze większą siłą. Tamar już nie odpinał guzików. Zerwał je wszystkie jednym ruchem.

Shea ze łzami w oczach stanęła przed nim w samej bieliźnie i próbowała zakryć się drobnymi rączkami. Tamar spojrzął na nią z politowaniem. Cały gniew z niego uleciał.

– Widzisz do czego mnie doprowadzasz? – zapytał łagodnie. – Nie chciałem tego. Proszę, idź już do łaźni. Ten wieczór jeszcze może być miły.

– Miły? Z kimś takim jak ty? Nienawidzę cię!

– Pozwalam ci na wiele, ale dzisiaj przesadzasz – warknął Tamar. Starał się nie okazywać, jak bardzo bolały go słowa żony, ale nie zawsze mu to wychodziło. Przeczesał włosy palcami, wziął głęboki wdech i uspokoił głos. – Shea, najukochańsza...

Shea spojrziała z odrazą na wyciągniętą w jej stronę dłoń. Tę samą, która chwilę wcześniej zerwała z niej ubranie. Na ramionach czuła otarcia od szorstkiego materiału, a on sądził, że po czymś takim przyjmie jego dłoń? Nigdy w życiu! Nigdy więcej. To musiało się skończyć. Nie potrafiła tak dłużej.

\*

Do Tamara dotarło, że po raz kolejny zwiódł. Żona nie miała zamiaru ulec jego silnej woli. To z kolei drastycznie uderzyło w jego samcze ego i przygaszona wściekłość na nowo zawrzała. Dawał tej niewdzięcznej zdzirze

wszystko, czego kobieta mogła zapragnąć, a ona nie potrafiła nawet okazać mu szacunku!

Na światło bogini! Nie mógł uwierzyć, że w myślach nazwał żonę zdzirą. Przestraszył się własnego gniewu. Czuł, że jeśli ona powie jeszcze jedno słowo, to oboje stracą nad sobą panowanie. Nie mógł do tego dopuścić. W chwili, kiedy jego ukochana otwierała usta, chwycił ją silnie za nadgarstek i pociągnął w kierunku łaźni.

– Co robisz? – pytała coraz głośniejsze. – Puść mnie! – żądała. Jej cudowne, niebieskie oczy ciskały piorunami. Wydawały się jeszcze piękniejsze. Niczym burza oglądana z za okna.

– Masz się wykąpać i przygotować do kolacji. Wypuszczę cię za godzinę. Nie może być tak, że moje słowo nic dla ciebie nie znaczy. To dla twojego dobra – zdecydował. Wcisnął Sheę za drzwi mimo protestów.

– Nie możesz mnie więzić! Jestem twoją żoną, a nie niewolnikiem! Tamar! Tamar! – wydzierała się i waliła pięściami w drzwi.

Tamarowi udało się zachować resztki zimnej krwi tylko do momentu przekręcenia klucza w zamku. Osunął się po ścianie, jak tylko został sam. Złapał się za głowę i ścisnął ją tak mocno, żeby aż bolało. Tylko ból mógł go otrzeźwić. Zupełnie jak na wojnie. Kiedy panikował, kumpel walił go bronią w ramię. Na początku nic sobie z tego nie robił. Potem słuchał niezadowolonego kapitana i obrywał baty, żeby za chwilę znowu spanikować na froncie. Tak było aż do momentu, kiedy siniaki bolały go na tyle mocno, że już samo szturchnięcie bronią przypominało o bólu i pomagało się skupić. Wytrzymał długie tygodnie wojny, ale nie mógł wytrzymać z własną żoną. Cóż za ironia losu. Nie chciał tego. Nie chciał jej szarpać. Kochał ją. Jeszcze bardziej niż dotychczas wyczekiwał nadejścia nocy. Za wszystkie



zaoszczędzone pieniądze przekupił zefira Torncrest i cały czar miłości miał spłynąć na jego dom. To było zakazane, ale miało sprawić, żeby w sercu Shei nastąpiła trwała zmiana. Miała go pokochać tak mocno, jak on ją.

– Jeszcze tylko chwila, ukochana. Jeszcze chwila i będziemy szczęśliwi. Wytrzymaj – wyszeptał sam do siebie. Nie mógł się złamać, choć krzyki żony bolały go bardziej niż szturchanie bronią posiniaczonego ramienia.

\*

Shea przestała walić w drzwi w momencie, kiedy odkryła krew na kostkach śródreęcza. Rozejrzała się w popłochu, ale nie znalazła żadnej drogi ucieczki. W łazni znajdowała się tylko wielka wanna, toaletka z kosmetykami i szafa z ręcznikami. Została uwięziona. Przez własnego męża. We własnym domu! Ta myśl przelała czarę i Shea opadła bezradnie na drewniany taboret. Więzień męża – tym była od lat. W końcu zamknął swoją niewolnicę w klatce. Można się było tego spodziewać. A jednak aż takiego okrucieństw się po nim nie spodziewała.

Łzy poleciały ciurkiem po jej policzkach i zaczęły tworzyć kałuże koło słoiczka z pudrem. Co mogła zrobić? Rodzice sprzedali ją jak przedmiot. Naturalne wydaje się to, że mąż również tak ją traktował. Jak zakupiony przedmiot, który do niego należy. Miał do niej prawo, a Shea nauczyła się to prawo znosić. Zagryzała język i wytrzymywała coroczne wizyty Szmaragdowych Dziewc, które przychodziły przyglądać się ich staraniom o potomstwo. Siedziała cicho, kiedy rok w rok nie zachodziła w ciążę i była o to obwiniana. Ponoć za słabo się starała. Nie mogła przecież powiedzieć, że nie chce nosić w sobie niczego, co związane z Tamarem. Mdlilo ją na samą myśl o tym, co miało nastąpić po kolacji. Jak po raz kolejny jakiś zefir przyćmi jej zmysły, aby nie stawiała oporu.

– Nie! – warknęła nagle. Poderwała się z blatu i uderzyła w niego pięścią. Cała toaletka aż się zatrzęsła, a lusterko padło w jej kierunku i rozbiło się na kilka części.

W pierwszej chwili Shea się zmartwiła, ale długi, ostry odłamek przykuł jej uwagę. Nie była rzeczą. Nienawidziła męża za to, że pozwolił jej o tym zapomnieć. Zabił ją. Zabił jej chęć do życia. Zabił jej marzenia i człowieczeństwo. A za takie przewinienia sam zasługiwał na śmierć. Na światło świętej Lucy, zasługiwał! I to jak!

Shea ścisnęła w dłoni ostry odłamek. Niech no tylko spróbuje po nią przyjść. Niech ją szarpnie, albo podniesie na nią rękę. Już ona mu pokaże, co to znaczy gniew kobiety. W myślach opracowała cały plan, łącznie z tym, gdzie ukryć jego ciało.

Knowania przerwało jej pukanie do drzwi. Za strachu aż podskoczyła. Pomyślała, że to już koniec – przyszła Szmaragdowa Dziewica, a dwóm przeciwnikom nie dałaby rady. Na szczęście dźwięk dochodził z mniejszej odległości.

– Shea, przepraszam. – Skruszony Tamar wciąż stał za drzwiami. – Wiesz, jakie to dla mnie ważne. Proszę cię ostatni raz. Jak w tym roku się nie uda, to za rok wyjedziemy. Nie będę cię więcej zmuszał. Proszę tylko o ten jeden, ostatni raz. Daj mi szansę.

Kochał ją. Co do tego miała pewność. Wiedziała również, że nigdy nie zdoła pokochać jego. Musiała zniknąć. Uciec i już nigdy nie wrócić. Nie potrafiłaby zabić kogoś, kto obdarzył ją uczuciem. To jednak nie wystarczyło do uratowania ich małżeństwa.

Żółtawy blask wschodzącego Monara wpadł przez okiennicę i oświetlił wannę. To było to! Święta Lucy jednak miała ją w swojej opiece. Shea od razu

zrozumiała. Otarła łzy i okryła się satynowym szlafrokiem. Nie miała nic innego, ale tym planowała martwić się później.

Ostatni raz spojrzała w stronę zamkniętych drzwi, po czym włożyła stopę do wanny i wspięła się do okiennicy. Podmuch świeżego powietrza przyniósł ze sobą zapach adrenaliny. Shea poczuła, jak z ekscytacji rozszerzają się jej źrenice. We krwi buzował zew wolności, ale... włosy na skórze automatycznie się zjeżyły. Chłód. Było chłodno, a ona chciała uciekać z domu w samym szlafroku. W dodatku zaczynało zmierzchać. Las w nocy nie był bezpieczny. Krążyły w nim dzikie zwierzęta, które właśnie wychodziły na łowy. Jakby na potwierdzenie usłyszała wycie wilka i zadrzała.

– Shea, najdroższa... zaszczyć mnie, proszę, swoją obecnością przy stole. Wiesz, że niczego nie pragnę tak bardzo, jak twojego towarzystwa – zapewnił Tamar.

Świat to jedna wielka niewiadoma, a Tamar nie był przecież aż taki zły. Miewał wybuchy, ale z pewnością znaleźliby się gorsi od niego. Zwłaszcza przy tak krnąbrnej partnerce. Skąd pewność, że po ucieczce nie trafi na kogoś gorszego? Czy wolność była warta podjęcia aż tak dużego ryzyka?

– Shea, odezwij się do cholery! – Tamar uderzył w drzwi.

Tak, wolność zdecydowanie była tego warta. Shea zeskoczyła miękko na rabatki z kwiatami i ruszyła w kierunku lasu. Nie oszalała na tyle, żeby uciekać daleko na samą noc. Wystarczyło dotrzeć do szałas, który zbudowała dla sarny. Nawet jeśli zwierzę uciekło, to kryjówka była idealna, aby przeczekać w niej do rana. Tamar nie zdąży jej znaleźć. Zresztą pewnie nawet nie zaryzykuje nocnych wycieczek. Nie był aż tak głupi.

Shea dotknęła wisiorka z akwamarynem, żeby dodać sobie odwagi. Serce jej waliło, kiedy z uśmiechem na ustach pognała w kierunku drzew. Bez

problemu odnalazła drogę do szałasu zbitego z kilku desek i suchych gałęzi. Zwolniła, jak tylko zamigotał jej między dwoma pagórkami. Uspokoila oddech i podeszła ostrożnie. Zajrzała do środka i jej oczom ukazał się cień drobnej istoty. Wpatrywały się w nią przerażone ślepka.

– Cii... spokojnie. To tylko ja. – Shea wyciągnęła rękę i przemawiała do sarny najłagodniej, jak tylko potrafiła. Zwierzę musiało być już bardzo wyczerpane, albo zapamiętało ją z wcześniejszego spotkania, ponieważ nie zerwało się do ucieczki. W półmroku wskazało tylko na poranioną kończynę.

– Wiem, wiem. Pamiętam – powiedziała. Przykucnęła i ujęła w dłonie krwawiącą raciczkę. Akwamaryn na jej szyi zaczął się rozgrzewać i oświetlać wnętrze szałasu, przybierając odcień jej oczu. Niebieska poświata pozwoliła dziewczynie dostrzec w ślepiach sarny strach przemieszany z wdzięcznością. Rany zaczęły się zasklepieć, a ścięgna zrastać.

– Moje maleństwo, już dobrze – powtarzała, jakby zwierzę mogło ją zrozumieć. – Bidulka. Sama jedna wśród dzikich bestii. Nie strach ci tak?

Sarna spojrzała na nią pełna zrozumienia, a przynajmniej tak się Shei wydawało.

– Nie, nie dajesz się pokonać własnym lękom. Masz rację – przytaknęła.  
– Lepiej zginąć wolnym, niż żyć w niewoli.

Shea poczuła, jak ulga zalewa jej serce, kiedy sarna podniosła się i stanęła na wszystkich czterech raciczkach. Sarence również poprawił się humor, bo niemal się uśmiechała i z zaskoczeniem oglądała wyleczoną kończynę. Spojrzała na swoją wybawczynię ze szczerą wdzięcznością, by po chwili zastrzyc uszami i spać się w sobie.

Tak, Shea też to usłyszała. Gdzieś bardzo niedaleko zgrzytnęła pękająca gałązka. Ktoś się do nich zbliżał. Czyżby Tamar znalazł ją tak szybko? Niedobrze. Bardzo niedobrze. Liczyła na to, że wyruszy dopiero o świcie.

Sarna zastygła w bezruchu, a Shea objęła ją za szyję.

– Nie bój się. To nie po ciebie. Odpocznij jeszcze, a rano uciekaj jak najdalej stąd. Tobie się uda – zapewniła, jakby już pogodziła się ze swoim losem. Wzięła głęboki wdech, zacisnęła pięści i wyszła na spotkanie przeznaczenia.

Trudno. Zamknie się w swojej skorupie i przecierpi jeszcze ten ostatni raz. Mogła znowu uciec za kilka dni. Tamarowi na pewno szybko przejdzie złość. Jedną z jego najpiękniejszych cech było to, że nigdy nie gniewał się zbyt długo. Musi tylko przetrwać tę noc. Była pewna, że da radę. Ten jeden krótki haust wolności dodał jej siły do walki. Uwolni się od Tamara. Już wkrótce.

Własne myśli zajęły ją tak bardzo, że dopiero po wyjściu z szalasu zorientowała się, że trzask dobiegał z przeciwnego kierunku. Z głębi lasu. To oznaczało kłopoty większe niż wściekły mąż. Serce podeszło jej do gardła, kiedy pierwsze warknięcie przeszło ciszę nocy. Wtedy też go zobaczyła – wielkiego, czarnego wilka. Większego od wszystkich, które w życiu widziała. Jego ślepia lśniły, odbijając słabnące światło akwamarynu. Nie wyglądał na przyjaznego. Wręcz przeciwnie, wyczuł krew i strach. Wiedział, że jest na wygranej pozycji. Przed nim stała ofiara z trzęsącymi się nogami.

Shea próbowała się opanować, ale nagłe starcie tak ją zaskoczyło, że przez chwilę dała sobą zawładnąć panice. Czym prędzej zerwała z szyi swoją jedyną broń – akwamaryn. Zaczęła się zastanawiać, jak szybko da radę uzdrawiać rany zadane przez wilka. Czy zdąży wskoczyć na drzewo, zanim ją dopadnie? Czy powinna w ogóle próbować z nim walczyć? Basior był potężny.

Jego łapa była większa od jej ręki. Z pewnością był też silniejszy. Gdyby na nią skoczył, to nie miałyby najmniejszych szans. Żaden sposób na zwycięstwo nie przychodził jej do głowy. Wilk jakby to wyczuł i warknął ponownie. Jego głos był głęboki i przeszywający. Wyrył jej się w głowie i sercu jednocześnie. Wraz z nim przyszła myśl o ciepłe domowego ogniska. Mogła przecież zostać z mężem. Przyjąć rolę, jaką przygotował dla niej los. Mogła stać się w końcu matką i opiekować się stworzeniami, które były wokół niej. Do tego była przecież stworzona – do opieki. Po to Święta Lucy przemieszała jej krew z akwamarynem. Dlaczego tak bardzo broniła się przed własną naturą?

Shea patrzyła wilkowi w oczy. Wiedziała, że nie powinna, bo to mogło sprowokować go do ataku, ale nie potrafiła przestać. Tak jak nie potrafiła się poddać. Chwyliła jedną z grubszych gałęzi, które okrywały szalas i machnęła w kierunku wilka.

Warknął ze wściekłością, ale odsunął się o dwa kroki. Spojrzał na swoją ofiarę z żądzą mordy, a Shea czuła, jak serce niemal wyskakuje jej z piersi. I wtedy usłyszała coś, co dało jej nadzieję.

– Sheaaa! Sheaaa! – głos Tamara przeszył ciemność. A więc jednak jej szukał! Nie przejmował się nawet nocą i niebezpieczeństwem. Był w końcu na wojnie. Zabijał. Był jej jedyną szansą w walce z wilkiem. Musiała tylko do niego dotrzeć. Nie potrafiła jednak wydobyć z siebie krzyku. Gardło miała zaciśnięte, a wzrok skupiony na przeciwniku, ale nogi nie odmówiły jej współpracy. Zrobiła szybko krok w przód i zaatakowała wilka. Starła się wepchnąć mu gałąź w oko i cudem jej się to udało. Wilk pisnął i zaczął się miotać.

To była jej jedyna szansa. Shea zaczęła biec w kierunku domu tak szybko, jak tylko potrafiła. Zbliżała się pora wizyty Szmaragdowej Dziewicy. Gdyby wyszła jej na spotkanie, to wilk nie miałby szans. Nikt nie miał szans

w starciu ze Szmaragdowymi Dziewicami. No i zefir. Jeśli zdążyłaby uciekać wystarczająco długo, to czar zefira dotknie również wilka. Jego mordercze zapędy się ostudzą, a w serce wleje się spokój i miłość. Nie będzie w stanie nikogo zabić. Musiała tylko uciekać wystarczająco szybko.

Nie przewidziała tylko jego, że wilk osiąga dużo większą prędkość, nawet jeśli nie widzi na jedno oko. Dopadł ją szybciej, niż ona Tamara. Skubnął ją za stopę i od razu straciła równowagę. Przewróciła się i przekoziółkowała. Dopiero wtedy wróciła jej zdolność mowy.

– Tamaaaar! – wydarła się. Nie potrafiła dłużej ukrywać przerażenia. Łzy pociekły jej ciurkiem po policzkach, ale wilk pozostawał niewzruszony.

– Proszę cię, proszę... oszczędź mnie. Nigdy nie zrobiłam nikomu nic złego. Nikogo nie skrzywdziłam. Byłam po prostu nieszczęśliwa. Nie potrafię odnaleźć się w świecie, który z takich jak ty robi sobie dywaniki – zaczęła tłumaczyć.

Wilka jakby zaskoczyły te zwierzenia. Zatrzymał się i przyglądał.

– Jesteś piękny – przyznała wbrew sobie. – Taki silny i niezależny. A ja tak bardzo pokochałam tę wolność, którą masz. Ten dziki świat, który tobie zapewnia wszystko, a takim jak ja niesie tylko głód, chłód i samotność. W wielu aspektach jesteśmy tacy sami.

Wilki przekręcił łeb i schował kły.

– Jesteś taki piękny... piękny wolnością, którą masz, Arsunie. Tak, to imię do ciebie pasuje. Gdybym tylko potrafiła z tobą porozmawiać, to nadałabym ci właśnie takie imię. A potem poprosiłabym cię, abys opowiedział mi o tym, jak widzisz świat – kontynuowała. Z każdym słowem widziała, że wilk zaczyna się uspokajać i słuchać jej głosu. Swoją owłosioną łapę trzymał



już przy jej kostkach, ale nie atakował. Czekał. A jej to oczekiwanie wystarczyło. Tamar musiał ją usłyszeć. Zefir musiał w końcu rzucić swój czar na całe miasto. Na nich również. Kilka chwil i będzie mogła nawet go pogłaskać, bo z groźnego wilka zrobi się grzecznym pieskiem.

– Na pewno twój świat jest ciekawszy od mojego. Jesteśmy samotnikami, ale potrzebujemy innych ludzi. Właśnie... Gdzie twoja wataha? Czyżbyś się zgubił jak ja? – Uśmiechnęła się do wilka i dopiero wtedy zauważyła, że miał kawałek wyrwanego futra na szyi. On również był ranny. Ktoś już wcześniej go zaatakował. Biedak musiał być równie mocno przerażony jak ona. Może właśnie to w niej zobaczył. Może właśnie dlatego jej nie zaatakował. Warczał, bo starał się ją odstraszyć. Nie atakował, dopóki to ona jego nie zaatakowała. Jaka ona była głupia!

Bezmyślnie wyciągnęła rękę w kierunku Arsuna. Mogła go przecież uleczyć! Z pewnością potrafiłby okazać jej wdzięczność.

Nie zdążył jednak okazać jej niczego, poza zwierzęcym mechanizmem obronnym. Wyciągniętą dłoń zrozumiał jako atak i rzucił się na szyję kobiety. Przegryzł jej kark dokładnie w momencie, kiedy jej niebieskie oczy rozbłysnęły. Dłonią sięgnęła do jego szyi i ostatnim tchnieniem uleczyła wilcze rany.

Nim błękitne światło zgasło, przez dom Tamara i całą najbliższą okolicę przepłynęła fala czerwonego światła. Zefir dotrzymał słowa i całą miłość wlał w to jedno miejsce.

Arsun zamarł z gardłem kobiety w paszczy. Zbyt późno zrozumiał, że chciała go uleczyć. Rana po starciu z niedźwiedziem już nie bolała. Nie widział jej, ale czuł, że zniknęła. To tak kobieta go uleczyła. Pokochał jej gasnące oczy

miłością silniejszą niż śmierć. Myśl o tym, że to on ją zabił, rozbiła jego serce na miliardy kawałków.

Zawył tak żałośnie, że wszystkie wilki w okolicy poczuły jego ból. Tracił nosem martwe ciało kobiety i położył się koło niej. Gdyby tylko mógł zwrócić jej życie, zrobiłby to. Niezależnie od ceny.

Arsun postawił uszy, kiedy wyczuł zbliżające się stworzenie. To nie mogło być nic dużego, więc nawet się nie podnosił. Spojrzał jedynie w kierunku przybysza.

To niewielka sarenka wpatrywała się w niego czarnymi ślepiami. Wilk nie miał jednak ochoty na kolejne polowanie. Załkał i wtulił nos we włosy martwej kobiety.

– Ile warte jest dla ciebie jej życie? – zapytała sarna. Jej głos pojawił się w głowie Arsuna i również w myślach bardzo szybko jej odpowiedział.

– Wszystko! Cenniejsza mi jest od mojego własnego życia!

– Jak daleko byłbyś w stanie iść, żeby odnaleźć jej światło?

– Na kraniec świata i dalej! – odpowiedział bez zastanowienia.

– Czy gotów jesteś oddać za nią siebie? – zapytała sarna.

– Kim jesteś? – zdziwił się wtedy Arsun. Zwykle nie potrafił rozmawiać w myślach z sarnami. Ta sztuczka udawała mu się tylko z wilczymi pobratymcami.

– Zwą mnie Cieniem. Jestem bogiem. Tylko ja mogę ci zwrócić tę kobietę. Wystarczy, że odnajdziesz jej zbłąkane światło. Zabiorę to ciało i przechowam je do czasu twojego powrotu – zapewnił Cień pod postacią sarny.

– Jak mam je odnaleźć? Gdzie szukać?

– Słuchaj serca. Znajdź jej oczy, a odnajdziesz światło – podpowiedział Cień. Uśmiech na sarnim pyszczku tak bardzo nie pasował Arsunowi, że naszły go wątpliwości.

– A co ty będziesz z tego miał?

– Och, niewiele. Tyle co nic. Będę tylko czekał na twój powrót. Jeśli przyniesiesz ze sobą światło tej kobiety, to zwrócę jej życie i pozwolę wam odejść, ale... jeśli przyniesiesz inne, to oddasz je mi. Światła, które nie będą do niej pasowały, staną się moimi sługami.

– Jej oczy wryły się w moim sercu. Odnajdę jej światło, choćby było na drugim końcu świata – zapewnił Arsun i w ten sposób oddał się we władanie Cienia. Jego masywne cielsko zamieniło się w mgłę, a on pognął przed siebie i z rozpędu wpadł prosto na Tamara. Pożarł jego światło nie zdając sobie z tego nawet sprawy, a Cień bardzo szybko upomniał się o swoją własność.

Arsun z przerażeniem odkrył swoje nowe zdolności i ogrom śmierci, którą będzie musiał zadać, żeby odnaleźć ukochaną. Nie wiedział jednak, że Cień był sprytnym bóstwem. Ukrył światło jego ukochanej w miejscu niedostępnym dla mgielnego wilka i obserwował jak powoli Arsun popada w obłąd.

Od tego czasu mgielne wilki siały postrach we wszystkich pięciu miastach jubilerskich. Ludzi przerażało to, że wilk potrafił podejść do swojej ofiary bezszelestnie. Rzucić się na nią i zabić, zanim zdążyłaby wydać z siebie ostatni krzyk. Wilki były jednak czymś więcej, niż bezwzględny mordercami. Potrafiły kochać całym sercem, zakochiwały się raz na zawsze. Nie było siły, która mogłaby powstrzymać krzyk złamanego, wilczego serca. Zawsze, gdy było słychać wycie wilków, to pobratymcy Arsuna oplakiwali jego los.

*Opowiadanie z uniwersum „Rubinowego Księcia”*

*po więcej zapraszam na stronę [beatapisze.pl](http://beatapisze.pl)*